OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK V. | ŁÓDŹ, CZWARTEK, 18 SIERPNIA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 228

Prochy emigrantki przybyły z Ameryki w blaszanej skrzynce, nadanej, jako przesyłka pocztowa.

Władze sądowe zadecydują o dalszych losach paczki.

Z Warszawy donoszą:

W niezwykły sposób przybyły do Warszawy prochy zmarłej w Nowy Jorku 50-letniej amerykanki ś. p. Marji Ulasińskiej, której zwłoki zostały spalone w tamtejszem krematorjum.

Kontrolujący wszelkie przesyłki zagraniczne na poczcie głównej urzędnik celny p. Rejzon zwrócił uwagę na paczkę, adresowaną do Franciszka Staszewskiego w Zakroczymiu przy ulicy Gdańskiej 14.

Po zdjęciu wierzchniego opakowania ukazało się zalutowane blaszane pudełko z metalowym szyldzikiem i napisem:

„Tu spoczywają prochy Marji Ulasińskiej, zmarłej 19 maja 1927 r. w Nowym Jorku".

Jako nadawca figurował niejaki Franciszek Fiszer.

Zawiadomiony o tej niezwykłej przesyłce 10 komisarjat policji opieczętował skrzyneczkę i zostawił ją na poczcie do dyspozycji władz sądowych.

Wedle przypuszczeń są to istotnie prochy emigrantki, której ostatniem życzeniem było, aby po śmierci mogła spocząć w ojczystej ziemi.

Ponieważ jednak sprowadzenie zwłok z za morza do Polski natrafia zwykle na duże trudności i pociąga za sobą znaczne koszta — postanowiono oddać je do krematorjum i następnie w tej sproszkowanej formie odesłać do Polski.

W podobny sposób spełniono przed rokiem ostatnią wolę jednego z wyższych oficerów zmarłego we Włoszech — z tą tylko różnicą, że prochy jego przywiozła rodzina ze sobą w wagonie w małej skrzynce formy rury blaszanej. Skrzynkę tę następnie włożono na dno trumny i pogrzebano na cmentarzu wojskowym.

Z prochami ś. p. Ulasińskiej stało się inaczej. Niewiadomo, czy nie było odpowiedniej okazji z Ameryki do Polski; — czy też poprostu dla większego jeszcze zaoszczędzenia kosztów ktoś zaryzykował posyłkę pocztą.

Paczka z prochami emigrantki, która przebyła szczęśliwie przez morze i pół Europy, znajduje się w rękach władz sądowych, które zadecydują o dalszych jej losach.

11-letnia dziewczynka pod kołami samochodu.

Łódź, 18 sierpnia.

Przy ulicy Karolewskiej pod koła samochodu dostała się 11-letnia Sabina Grzelecka (Wileńska 11). Dziewczynkę w stanie niezbyt ciężkim pogotowie odwiozło do domu.

Kierowcy samochodu Józefowi Sierocińskiemu (Piotrkowska 155) spisano protokuł.

Strzaskany autobus przygniótł 15 pasażerów.

Z Wilna donoszą:

Kursujący pomiędzy stacją Oszmiany i miastem autobus uległ poważnej katastrofie. Autobus, którym jechało 14 osób, po wyruszeniu z Oszmian w kierunku miasta, z powodu defektu kierownicy, mimo wysiłków szofera, z wielkim impetem uderzył w przydrożny słup. Autobus roztrzaskał się, grzebiąc pod sobą jadących. 10 osób zostało pokaleczonych, pięć ciężko rannych przewieziono do szpitala.

Auto min. Dobruckiego wpadło do fosy.

Ze Stryja donoszą:

Dnia 13 b. m. przed wieczorem wracał ze Skolego p. dr. Dobrucki w towarzystwie sekretarza p. maj. Drabika. W Synowódzwu Wyżnem auto wskutek zderzenia wpadło do fosy, zakrywając pasażerów. **Na szczęście nikt z podróżnych nie odniósł szwanku.** Auto uległo rozbiciu i zawiezione zostało do Stryja. Dalszą podróż do Kolomyi p. minister **odbył koleją.**

20-letni bandyta bestjalsko zamordował troje ludzi.

Łata na trzewiku naprowadziła na ślady zbrodniarza.

Z Sosnowca donoszą:

W nocy z 13 na 14 b. m. między godziną pierwszą a drugą, jakiś złodziej zaczął plądrować w sklepie Matusików, mieszczącym się przy ul. Dębowej nr. 46 w Sosnowcu. Nie chcąc obudzić właścicieli, trzewiczek zdjął buty i boso myszkował po sklepie.

Gdy już miał wychodzić, obładowany skradzionymi towarami, natknął się na 57-letnią żonę właściciela Agnieszkę Matusik, która usłyszawszy szmery zeszła na dół.

Złodziej posiadał bagnet, a wiedząc, że Matusikowa poznała go, stynęła bo wiem w okolicy z tego, **że dobrze widzi w nocy, zaczął zadawać kobiecie cios po ciosie. Ostatnia, dziewiąta rana w kręgosłup, była śmiertelna.**

W czasie walki przebudził się mąż Matusikowej, niedołężny starzec, który pośpieszył żonie na pomoc. Bandyta rozprawił się z nim krótko: **jeden potężny cios, miażdżący szczękę starca, powalił go na ziemię.**

Chciało fatum, że w tej chwili weszła do sklepu córka Matusików. Bandyta rzucił się na nią. **Schwycił ją tak silnie za gardło, że krew wystąpiła na szyi, poczem przechylił przez krawędź łóżka, a gdy ofiara już osłabła, omotał jej głowę pierzyna i pozostawiając przygotowany łup, czapkę oraz swoje trzewiki, zbiegł.**

Śledztwo, które prowadził kom. Henszel wraz z innymi funkcjonarjuszami 1 komisarjatu, wykryło morderce w sposób dość ciekawy. Mianowicie przy downik Wiewióra, oglądając buty złoczyńcy, **spostrzegł, że łata z boku trzewika przyszyta jest w ten sam sposób, jak przy jego butach, które miał na nogach. Udano się natychmiast do szewca, który przod. Wiewiórze reperował buty. Stwierdził on, że w ostatnich dniach reperował trzewiki tylko trzem osobom, przyczem podał ich nazwiska.**

Jeden z klijentów szewca mieszkał w tymsamym domu, gdzie popełniono zbrodnię. Nazywał się Michał Pietrusiak i miał zaledwie 20 lat. Podejrzenia policji zwróciły się przedewszystkiem w jego stronę, jak się okazało, słusznie, przybrana bowiem jego matka zeznała, że syn przyszedł do domu bez czapki i butów, **między drugą a trzecią w nocy. Przebrał się, włożył buty, wziął 15 złotych i wyszedł. Na zapytanie, gdzie idzie, odparł: „Dowie się matka jutro". Okazałe buty i czapka, według zeznania matki, należały do Michała Pietrusiaka.**

Policja poszukuje zbiegłego zbrodniarza.

Zakład 18-letniej panny o 20 tysięcy dolarów.

100,000 klm. drogi w ciągu 365 dni.

Wiedeń, 18 sierpnia.

18-letnia panna Wrumb, wnuczka inżyniera znanego z budowy kolei w Alpach założyła się o 20,000 dolarów, że w ciągu 365 dni przebędzie przestrzeń 100, tysięcy kilometrów.

Ma ona udać się przez Salcburg, Monachjum, Lipsk i Berlin do Wiednia, skąd poprzez południową Europę uda się do północnej Afryki.

Przepravviwszy się morzem do Włoch, panna Wrumb pojedzie na północny wschód i przez Polskę ma powrócić do Wiednia.

Setny dzień rozprawy sądowej przeciw Barmatom.

Berlin, 18 sierpnia.

W sądzie w Mohabicie odbyło się setne posiedzenie w sprawie Barmata, toczącej się już od 7-miu miesięcy.

Dotychczas załatwiono 5 część oskarżenia, pozostaje jeszcze do rozpatrzenia trzy części aktu, obejmującego 648 stronic.

Sąd przesłuchał dotychczas 185 świadków, niektórzy z nich zeznawali po kilka tygodni z rzędu. Rozprawa potrwa do końca roku.

Rodzina, którą prześladuje fatalizm.

—:—

Skosiła ją śmierć w ciągu kilku dni.

Z Bydgoszczy donoszą:

Dziwny splot nieszczęść w łonie jednej rodziny wydarzył się onegdaj w Wieluniu.

Jeden z tamtejszych włościan w czasie pracy w polu uległ atakowi serca i w kilka chwil później zmarł. Pracująca opodal córka jego, będąca świadkiem śmierci ojca, wstrząśnięta tym wypadkiem **poroniła nieżywe dziecko.** Zmarłego gospodarza chowano w trzy dni później w pobliskiem miasteczku. W czasie powrotu z pogrzebu, jeden z synów zmarłego, zstępując na stopień wagonu, **padł nieżywy, rażony paraliżem serca.** Obecna przy śmierci jego żona, **popadła w obłąkanie** i została odstawiona do szpitala w Czerniakowie.

Litewski minister obrony krajowej jest żydem z pochodzenia.

Kowno, 18 sierpnia.

Nowo mianowany minister obrony krajowej płk. Daukantas, wyruszy na objazd terenów pogranicza polskiego.

Według informacji sfer wojskowych, nowo mianowany minister jest pochodzenia żydowskiego z Kiejdan. W czasie przewrotu Kiereńskiego został on przez radę robotniczą obwołany dowódcą pułku, w chwili zaś powstania na Litwie oddał on poważne usługi Smetonie, którego wpływy zaważyły na jego nominacji.

Tragiczna jazda samochodem.

14 sportowców rannych.

Moguncja, 18 sierpnia.

Na moście kolejowym pod miejscowością Niederolm miała miejsca wczoraj wieczorem straszna katastrofa samochodowa. Członkowie jednego z klubów sportowych wracali autem ciężarowem do Moguncji. W pewnym momencie auto naładowane 16 osobami wskutek nagłego skrętu wywróciło się. 14 sportowców zostało ciężko i lżej rannych.

Straszna śmierć pod kołami pociągu.

Uwiązł nogą w skrzyżowaniu szyn.

Gniezno, 18 sierpnia.

Dziś rano dworzec kolejowy w Gnieźnie był widownią strasznego wypadku.

Przetokowy Bolesław Rydlewski, przy przepinaniu wagonów uwiązł lewą nogą w skrzyżowaniu szyn. Wagon powalił go na ziemię i przejechał wzdłuż całego kadłuba, miażdżąc go całkowicie.

Prezydent Coolidge ma wstąpić do koncernu Morgana.

Nowy Jork, 18 sierpnia.

W kołach nowojorskich pojawiła się wiadomość, że wielka grupa bankowa Morgana ma zamiar zaprosić prezydenta Coolidge'a po upływie jego urzędowania do wstąpienia do domu Morgana w charakterze wspólnika.

Niemcy kłajpedzcy oskarżają rząd litewski.

Berlin, 18 sierpnia.

„Berliner Tageblatt" donosi, że do sekretarjatu generalnego Ligi narodów wpłynęła skarga ludności kłajpedzkiej na rząd litewski. Skarga ta poplerana jest przez rząd niemiecki.

Gdyby rokowania, które obecnie toczą się w Kownie pomiędzy rządem Rzeszy a Valdemarasem, nie doprowadziły do porozumienia, kwestja kłajpedzka wpłynie powtórnie na porządek dzienny jesiennej sesji rady.

Indjanie boliwijscy palą i mordują

zemsty za dotychczasowy ucisk narodowy.

Ruch rewolucyjny wśród indian posiada historyczne i polityczne przyczyny.

Powstanie indjan w Boliwji i Chili zwróciło uwagę całego świata cywilizowanego. Oddziały indjan przebiegają wielkie połacie kraju, **palą i niszczą wszystko.** Przedewszystkiem padają ofiarą kopalnie cynku a każdy boliwijczyk czy też cudzoziemiec, który im wpadnie w ręce, **skazany jest zgóry na okrutną straszną śmierć męczeńską.**

„Vossische Zeitung" daje obszerne naukowo - historyczne i polityczne wytłomaczenie obecnego ruchu rewolucyjnego indjan boliwijskich. Pomimo tych ponurych krwawych szczegółów, chodzi tutaj nie o nagły wybuch jakiegoś plemienia dzikusów, żądnych krwi, ale o **gwałtowny ruch narodu** niegdyś wysoce kulturalnego, a dziś skazanego na zgubę bez możności ocalenia.

Kiedy konkwistadorowie hiszpańscy podstępem. zdradą i tysiącznemi mordami stali się panami starego państwa peruwiańskiego, ci sami indjanie szczepów Aimara i Quechua, którzy dzisiaj tak **okrutnie mordują** swego prawdziwego i nieuniknionego wroga, byli zamożnymi, spokojnymi obywatelami wielkiego i kwitnącego państwa.

Była to prawdziwa Arkadja, w której nie znano ani biedy. ani głodu. Nie jak władcy, ale jak ojcowie dbali inkasi o dobro i pomyślność swoich ludów. Pielęgnowali oni swoją sztukę budowlaną, poezję i dramat, jak również muzykę, ceramikę i sztukę plecenia mat, której zawdzięczamy t. zw. kapelusz „panamski".

Wszystkie te **sztuki i rzemiosła** stały u nich na niezwykłej wysokości, a dzięki rozumnej przedsiębiorczości i przewidywaniom inkasów ogłosili oni, że złoto, pola i stada **stanowią własność państwa.** każdy zaś z poszczególnych mieszkańców miał dozwoloną używalność tylko takiej ilości dóbr państwowych, która była mu potrzebną do wygodnego i przyjemnego życia.

Tym sposobem **zbrodnie wykluczone były w tym kraju.** Słowem indjanie ci żyli w sytuacji wprost idealnej. tak jak przedstawiali ją kronikarze hiszpańscy z okresu zdobywania Boliwji i Peru nie mogąc się nachwalić usposobienia pokojowego. zamiłowania do spokoju, inteligencji i pilności mieszkańców państwa Inka.

Ale wystarczyły trzy wieki gwałtownego ucisku, ażeby zamienić wysoko cywilizowanych ludzi w zdegenerowane, tchórzliwe i głuche na wszelkie odgłosy ludzkości pół-zwierzęta.

Inkwizycja hiszpańska **święciła istne orgje w tym kraju,** a inkwizytorzy hiszp., wicekrólowie tej prowincji oraz ich podwładni urzędnicy zrobili z tych indjan, nawróconych na chrześcijaństwo, niewolników, pozbawionych wszelkich własności i prawa, których siły robocze wyzyskiwane były bez żadnego szczędzenia ich i których według swojej woli **mogli oni lżyć, poniewierać a nawet zabijać.** Dziś jeszcze w tym kraju życie „indiosa" nie jest więcej warte bodaj od życia konia lub muła. Alkohol, który hiszpanie wprowadzili, dokonał reszty zgubnego wpływu na tym narodzie, który **rozpił się do ostateczności i stał się ludem parobków.**

Degeneracja indjan robi nieustanne szybkie postępy i powoduje spustoszenia w ich rodzinach dzięki jeszcze nadmiernemu i najzgubniejszemu używaniu ilości rośliny koka, zawierających **kokainę.**

Jedynie muzyka, ale i ta niesłychanie smutna, przypomina ich dawniejszą, a tem tragiczniejszą dzisiaj, przeszłość. Więc budzi się w tych indjanach **straszne pragnienie zemsty** i zapłaty za dotychczasowe ich losy, które pchają ich do najstraszniejszych okrucieństw.

Narzędzia zbrodni w muzealnych szafach.

„Ubranie z dynamitu".—Kapelusz śmierci.— Dziennik zbrodniarza. — Czara z sercem. — Zatruta strzała. — Straszny wieniec z róż.

W każdem niemal większem mieście znajduje się muzeum kryminalne, w którem zebrane są najrozmaitsze narzędzia zbrodni. Kiedy obserwuje sie owe „pamiątki" i odczytuje straszne, lakoniczne objaśnienia mimowoli fantazja odtwarza nam ponure, przejmujące dreszczami przerażenia dzieje tych przedmiotów.

Największe na świecie muzeum kryminalne, aczkolwiek stosunkowo niedawno istniejące **znajduje się w Nowym Jorku.** Śród całego szeregu nadzwyczaj ciekawych przedmiotów zwraca powszechną uwagę lalka z wosku odziana w straszne **„ubranie z dynamitu".** Jest to strój osławionego **Gardinera,** który odznaczał się szaleńczą odwagą i nieprawdopodobną zimną krwią.

W swoim czasie był on bardzo energicznie poszukiwany za siedem morderstw. Gardiner kpił sobie z wysiłków policji. Wreszcie przygotował sobie pewną ilość **małych dynamitowych maszyn piekielnych,** które poukrywał w najrozmaitszych częściach swego ubrania, tak, że nazwano je potem „ubraniem z dynamitu".

Pewnego dnia z maszyną o niezwykłej sile wybuchowej w kieszeni i bombą w ręce zjawił sie Gardiner w prywatnem biurze szefa tajnej policji nowojorskiej i usiadł vis a vis niego spokojnie jak straszna wizja. **Zuchwały bandyta przyszedł wyszydzić swego najgroźniejszego i najpotężniejszego wroga.** Gardiner „bawił się" szefem policji przez 3 godziny, poczem zapewnił go, że wysadzi w powietrze cały budynek i siebie, jeśli ktokolwiek przeszkodzi mu wyjść swobodnie. Po takiej groźbie nikt nie śmiał zatrzymać zbrodniarza, który najswobodniej opuścił szefa policji.

Wizyta w paszczy lwa drogo jednak kosztowała bandytę, odnaleziono jego kryjówkę i postępowano za nim krok w krok. Wreszcie schwytano w hotelu w chwili, kiedy spał. Bronić się już nie mógł, gdyż groźne swe „ubranie z dynamitu" powiesił zadaleko od siebie. Zginął na krześle elektrycznem.

Pozatem w muzeum nowojorskiem znajduje się wielki zbiór broni najrozmaitszego rodzaju. Najbardziej efektowny jest **zbiór dowodów winy 715 morderstw,** z których każde opisane jest z największemi detalami.

Wielkie muzeum kryminalne posiada również **Chicago,** które jest niemal **„miastem obiecanem" dla zbrodniarzy.** Wystawione tu są pęki bomb, karabiny maszynowe i wielka ilość rewolwerów. Broni tej jest tak dużo, że można by nią uzbroić conajmniej pułk żołnierzy.

W specjalnych gablotach umieszczone są zdradzieckie narzędzia śmierci. Znajdują się tam rewolwery w formie lasek spacerowych, cygarnice, z których można nieomylnie strzelać oraz dziwny i straszny **„kapelusz śmierci",** który przeszywał kulą głowę tego, komu włożono go na głowę.

W muzeum chicagowskiem znajduje się również jedyna chyba na świecie kolekcja reprezentująca prasę zbrodniarzy. W Chicago wychodzi drukowany i kolportowany potajemnie **„Dziennik zbrodniarza",** który w tem mieście posiada... wielkie (!) koło czytelników. Największe powodzenie mają szydercze artykuły o policji i opowiadania, jak i gdzie któryś z groźnych apaszów wypłatał policji figla. W piśmie tem drukowane są również tkliwe wspomnienia po tych zbrodniarzach, którzy zginęli w walce z policią. Niezwykłe, ale prawdziwe!!

Z pośród licznych starych i bogatych muzeów kryminalnych europejskich szczególnie ciekawe eksponaty znajdują się w **Rzymie.**

Muzeum rzymskie posiada relikwie **tajemnego stowarzyszenia włoskiego Camorra.** We wspaniałej czarze z kryształu i złota znajduje się serce założyciela związku hrabiego Rapasiglio, który aż do swej śmierci w 1887 roku był duszą tej tajemnej i potężnej organizacji.

Policja wyśledziła główną kwaterę związkowych i wszystkie ich świętości skonfiskowała. W przeciągu miesiąca było wtedy conajmniej pięć zamachów, aby zabrane relikwie odzyskać. Podczas napadów zamordowano jednego karabiniera a wielu raniono.

Tajemne stowarzyszenie Camorra zaczęło swą akcję jeszcze za czasów królestwa Neapolitańskiego i uznawało za fundamentalną swą zasadę prawo mocniejszego. **Camorra doszła niezadługo do takiej potęgi, że członkowie jej zaczęli występować zupełnie jawnie, wymuszając od ludności pieniądze, trudniąc się przemytnictwem i wynajmując się do najcięższych zbrodni.**

Po zjednoczeniu Włoch zaczyna się upadek Camorry, której członkowie utrzymywali się z rabunków i rozbojów i zostali wreszcie energicznie wytępieni przez rząd włoski.

W muzeum rzymskiem znajduje się także zatruta **strzała księcia Arozzy,** którą doń wypuszczono, kiedy odwiedzał Neapol. Książę dzięki temu tylko uniknął wówczas śmierci w strasznych męczarniach, **że ostrze strzały odbiło się od orderu, który miał zawieszony na piersi.**

Wśród wszystkich eksponatów ogólną uwagę zwraca jednak pięknie zrobiony, lecz straszny **wieniec z róż,** który tajemniczy zbrodniarz złożył w darze jednemu z papieży. Jego Świątobliwość nie przyjął jednak na szczęście podarunku do własnych rąk. Wieniec odebrał monsignore Cavroni i **skoro tylko dotknął się go runą na ziemię i po kilku godiznach strasznych męczarni zmarł.**

Wieniec zawierał **jakąś szatańską truciznę.** Na ślad tajemniczego zbrodniarza nigdy **nie natrafiono.**

W raju Pacyfiku.



Charakterystyczny krajobraz na wyspach Hawajskich, zwanych „Rajem Pacyfiku". Są to najzdrowsze i najczarowniejsze zakątki świata.

300,000 franków odszkodowania

za „zerwanie kontraktu" zażądała panna Josyana od swego amanta.

15-letnia midinetka paryska, nosząca rzadko poetyczne imię Josyany. zrobiła karjerę.

Znalazła wielbiciela w osobie zamożnego przemysłowca, który wynajął jej wspaniały apartament, kupił auto, pozwalając jej na bardzo wystawny tryb życia.

Ale po pewnym czasie amant, dosyć płochliwego usposobienia, zadecydował odprawić swą metresę nietyle z kwitkiem, ile z czekiem na 7000 fr. Suma ta wydała się zepsutej zbytkiem Josyanie do tego stopnia śmieszną, iż wytoczyła amantowi proces o odszkodowanie 300 tysięcy franków za „nagłe zerwanie kontraktu".

Sąd jednak odprawił ją tym razem z kwitkiem, wychodząc z założenia, że nikt nie jest zobowiązany zapewnić być swej metresie. Josyana będzie musiała poprzestać na 7.000 fr., dopóki nie znajdzie nowego amanta zamożnego lub nie zgodzi się na powrót do igły, co jednak jest mało prawdopodobne.



— Duch pańskiej żony zaczyna się ożywiać...
— Poczekaj pan!.. Schowam tylko szczotkę!..



Bardzo dobrze, że pańskie dzieci ucza się boksu...
— To nie jest boks... One się uczą nowego tańca...

Polowanie na pluskwy

skończyło się „polowaniem" na niefortunnego amanta

Pouczająca historja o tem, jak pewien gość o 3-ej w nocy zbyt czule zainteresował się pewną mężatką, miast prozaicznie zabijać robactwo.

Łódź, 18 sierpnia.

P. Zygmunt R. długo będzie pamiętał niesamowite przeżycia ubiegłej nocy.

O godzinie 4-ej po południu powrócił ze wsi po miesięcznym urlopie. W mieszkaniu panował taki nieład, że zawezwał natychmiast dozorczynię domu, która urządziła generalne sprzątanie.

Wieczorem, gdy położył się spać, stwierdził z przerażeniem, że w mieszkaniu zagnieździły się pluskwy.

Pan R. natychmiast rozpoczął z niemi walkę.

Polowanie na pluskwy przeciągnęło się do godziny 3-ej po północy. Pan R. drapał się na ściany uzbrojony w szczotkę. W pogoni za jedną z pluskiew stracił nagle równowagę i spadł z krzesła na podłogę.

W tej chwili do drzwi ktoś dyskretnie zapukał.

— Kto tam? — spytał p. R. podnosząc się z podłogi.

— Co się u pana stało? Wracam właśnie do domu i przeraziły mnie podejrzane szmery w pańskiem mieszkaniu. Myślałam, że złodzieje — rozległ się dźwięczny głos niewieści.

Była to sąsiadka, pani Lucyna W.

Pan R. natychmiast otworzył jej drzwi.

— Pani pozwoli — rzekł — opowiem pani o strasznej tragedji.

Pani Lucyna tak się przejęła jego dolą, że ofiarowała mu swą pomoc w walce z pluskwami.

Pracowali wspólnie dość długo.

Młodzieniec czuły na wdzięki niewieście, miast polować na pluskwy, zainteresował się zbytnio młodą mężatką.

Pani Lucyna w odpowiedzi na całusa uderzyła go w twarz.

— Pan jest bezczelny, jak pan śmie — zawołała — powiem o tem mężowi.

Po chwili mąż zapukał do mieszkania.

Polowanie na pluskwy skończyło się polowaniem na pana R. który został tak dotkliwie pobity przez męża, że musiano doń wezwać pomoc lekarską.

„Wacławie, wysłuchaj mnie, nie zabijaj!.

Za 1000 złotych zgubił nieszczęśliwą kobietę!

Szantaż nikczemnego kochanka zakończył się żonobójstwem.

Łódź, 18 sierpnia.

Małgorzata Janiszewska, mieszkanka jednej z wiosek pod Kielcami poznała się z 26-letnim Romanem Koniecznym. Naiwna dziewczyna uwierzyła obietnicom zawarcia małżeństwa i została jego kochanką. Gdy pewnego dnia oświadczyła mu, iż jest w błogosławionym stanie, porzucił ją.

Dziewczyna znalazła się wkrótce w rozpaczliwej sytuacji.

Rodzice wyrzucili ją z domu i nikt jej nie chciał przyjść z pomocą.

Janiszewska nie straciła jednak wiary we własne siły.

Gdy urodziła syna, wyjechała z niemowlęciem do Niemiec, gdzie otrzymała zajęcie przy robotach polnych.

Minęło osiem lat.

Lata szczęścia.

Małgorzata w Niemczech wyszła za mąż za wieśniaka z pod Lublina, który również wyemigrował z kraju.

Mąż jej Wacław Stążniakowski przed kilku miesiącami powrócił wraz z Małgorzatą i jej synem do Polski, gdyż otrzymał spadek po dziadku.

Zamieszkali we wsi rodzinnej Stążniakowskiego w Zabudówce pod Lublinem. Traf chciał, iż jednym z parobków gospodarza został Konieczny, który swego czasu uwiódł Małgorzatę.

Konieczny postanowił wyzyskać sytuację.

Szantaż parobka.

Już po kilku dniach zwrócił się do Stążniakowskiej domagając się większej pensji miesięcznej wzamian za milczenie.

Przerażona kobieta zgodziła się na to i wręczyła mu natychmiast kilkaset złotych.

Konieczny nie zadowolił się jednak tą sumą i po niejakimś czasie rozpoczął akcję u męża.

— Za tysiąc złotych powiem panu ciekawe rzeczy o żonie — zaproponował mu.

Stążniakowski, który był bardzo o nią zazdrosny, po pewnym targu zaofiarował mu 500 złotych.

— Pańska żona była kiedyś moją kochanką... To jest mój syn — rzekł Konieczny.

— Tylko tyle — rozczarował się gospodarz — przecież mówiła, że miała kiedyś narzeczonego, który ją uwiódł. Nie wiedziałem tylko, że to był pan.

„...jest i teraz moją kochanką!.."

— Tak, ale i teraz jest ona moją kochanką — skłamał parobek, bojąc się, że nie dostanie pieniędzy.

— Nie wierzę. Gdyby tak było rozprawiłbym się z nią.

— A więc niech pan przyjdzie wieczorem do stodoły.

Konieczny po rozstaniu się z gospodarzem udał się do żony.

— Słuchaj Małgorzato, jeżeli dziś mi się nie oddasz opowiem mu o tobie takie historje, że cię wyrzuci z pewnością — zagroził jej.

Małgorzata, bojąc się utracić kochanego męża, po dłuższem wahaniu zgodziła się.

Zabił żonę siekierą.

O zmierzchu udała się do stodoły, gdzie czekał już na nią Konieczny.

W momencie najbardziej drastycznym uchyliły się nagle drzwi.

Do stodoły wtargnął Stążniakowski uzbrojony w siekierę.

— Wacławie, wysłuchaj mnie, nie zabijaj — zawołała przerażona kobieta.

Ale wieśniak nie słuchał żony. Powalił ją na ziemię i uderzeniem siekiery w głowę pozbawił ją życia.

Konieczny, widząc, iż morderca zamierza rzucić się na niego, wymknął się z stodoły i zawiadomił policję, która Stążniakowskiego aresztowała.

Końskim gnojem

i wywarem z drzew liści owocowych „leczyła" znachorka reumatyzm.

W rezultacie „wdzięczny" pacjent stłukł ją ...po końsku.

Łódź, 18 sierpnia.

P. Klemens Antoniewicz, zamieszkały pod Koluszkami, zachorował na reumatyzm. Gdy choroba dała mu się porządnie we znaki chciał zwrócić się do lekarza, lecz znajomi poradzili mu, by udał się do znachorki Melanji Kołodziejskiej.

Kołodziejska za 20 złotych podjęła się go wyleczyć.

Kuracja jej była następująca. Codziennie, dwugodzinna kąpiel w gnoju końskim i picie wywaru z liści drzew owocowych.

Wieśniak stosował się ściśle do przepisów „lekarki", lecz bóle nie ustawały.

Znachorka zażądała więc jeszcze 20 złotych za nowe środki lecznicze w postaci jakichś maści o bardzo przykrej woni.

— Teraz musi pan leżeć dwa tygodnie w łóżku, a pokona pan zupełnie chorobę — rzekła.

Minęły dwa tygodnie, a reumatyzm nie został „pokonany". Antoniewicz stracił zaufanie do znachorki i zwrócił się do niej z żądaniem wydania mu 40 złotych.

Kołodziejska nie chciała jednak oddać pieniędzy.

— Pamiętaj pan, że śmierć czeka na pana za drzwiami mego mieszkania i zabierze pana ze sobą, jeżeli się mnie sprzeciwisz! — groziła.

Tym razem Antoniewicz nie traktował już na serjo jej „wróżb". Nie mogąc dojść z nią do porozumienia pobił „znachorkę" tak dotkliwie, że musiano do niej zawezwać pomoc lekarską.

„Miłość zabiła we mnie uczciwość!.."

oświadczyła sądowi nieuczciwa służąca, która wraz ze swym kochankiem okradła swych chlebodawców.

Łódź, 18 sierpnia.

Pani Helena Różnicka, wyjeżdżając na lato na wieś, powierzyła mieszkanie opiece swej służącej, Jadwidze Strzeleckiej, którą obdarzała wielkiem zaufaniem.

Dziewczyna sprowadziła do siebie kochanka Walentego Stolarkiewicza.

Ponieważ właściciele mieszkania nie kontrolowali ich zupełnie, młoda para codziennie urządzała przyjęcia, na które przychodziło podejrzane towarzystwo.

„Goście" kradli rozmaite przedmioty i dzielili się łupem.

Po pewnym czasie zresztą służąca również poszła za ich przykładem. Dziewczyna wraz z kochankiem wynosiła garderobę i sprzedawała ją handlarzom.

Młodzi rozpoczęli hulaszcze życie i codziennie wracali do domu „pod gazem", co wreszcie zwróciło uwagę lokatorów, którzy zawiadomili p. Różnicką o podejrzanem prowadzeniu się służącej.

Właścicielka mieszkania, która powróciła do Łodzi, stwierdziła brak wielu przedmiotów. Szafy, w których znajdowała się garderoba były niemal zupełnie ogołocone.

Strzelecka przybita do muru przyznała się do kradzieży i oświadczyła, że namówił ją do tego kochanek.

Po pewnym czasie aresztowano również Stolarkiewicza, w którego mieszkaniu znaleziono część skradzionych rzeczy.

Znaleźli się oni przed sądem.

Strzelecka starała się zwalić winę na Stolarkiewicza, twierdząc, iż miłość zabiła w niej uczciwość.

Sąd skazał ich po 8 miesiecy więzienia.

Dwie eleganckie niewiasty

w wyrafinowany sposób okradły jubilera.

Łódź, 18 sierpnia.

Właściciel sklepu jubilerskiego przy ulicy Piotrkowskiej 156 p. Anatol Gagarin padł wczoraj ofiarą wyrafinowanych złodziejek.

W godzinach popołudniowych przybyły do sklepu jakieś dwie eleganckie niewiasty, które pragnęły kupić pierścionki.

— Zauważyłam na wystawie piękny pierścionek — rzekła jedna z nich.

P. Gagarin wyszedł z nią ze sklepu by wskazała mu ów pierścionek znajdujący się na wystawie podczas gdy jej towarzyszka kóra pozosała we wnęrzu szybko ukryła biżuterję, rozłożoną na ladzie.

Eleganckie osóbki w rezultacie nic nie kupiły.

Dopiero po ich odejściu p. Gagarin stwierdził kradzież. Pogoń za złodziejkami nie przyniosła żadnego rezultatu wobec czego zwrócił się do policji.

Poszkodowany oblicza straty na 6 tysięcy złotych.

Po pijanemu wpadł pod tramwaj.

Łódź, 18 sierpnia.

Stanisław Jeziorski (Ogrodowa 26) wracając do domu w stanie pijanym na ulicy Zgierskiej padł ofiarą wypadku tramwajowego.

Jeziorski, przechodząc przez jezdnię, nie zwrócił uwagi na tramwaj. Motorniczy niezdążył wstrzymać wagonu, wskutek czego Jeziorski dostał się pod koła wagonu.

Pogotowie stwierdziło złamanie kości nosowej i ogólne obrażenia cielesne. Przewieziono go do szpitala przy ulicy Drewnowskiej.



— To zdjęcie jest pewnie momentalne?..
— Dlaczego?..
— Bo pan jeszcze siedzi na koniu...



Dalszy ciąg.

Rozmowa poufna dwóch kupców:
— Uważam pana za najuczciwszego kupca pod słońcem!
— Ja, niestety, nie mogę o panu tego powiedzieć.
— Nic nie szkodzi. Zrób pan to samo co ja zrobiłem: Skłam pan.

*

Ktoś umierając wezwał do siebie trzech najbliższych sąsiadów - przyjaciół, z których jeden był niemcem, drugi rosjaninem, a trzeci żydem i oznajmił im, że nie mając potomków ani krewnych — cały swój majątek im zapisuje. Żąda tylko od nich, żeby w rocznicę jego śmierci każdy z trzech sukcesorów wkopał do jego grobu po sto rubli.

Tak się też stało.

Sąsiedzi uczciwie podzielili się majątkiem przyjaciela. A w rocznicę jego śmierci, stosując się do woli dziwaka, raniutko przybiegł do grobu niemiec i zakopał sto rubli w złocie.

W południe przyszedł rosjanin i zakopał sto rubli w banknotach.

Dopiero późnym wieczorem przyszedł żyd, wykopał te dwieście rubli i włożył do grobu — weksel na całe trzysta.

*

W Mińsku dotąd jeszcze ze zgrozą opowiadają, że mieszkał tam ongiś denuncjant, chrzczony żyd, który srodze dał się we znaki swoim byłym współwyznawcom, bezustannie denuncjując ich przed miejscową władzą.

Pewnego razu denuncjant sam się wsypał i skazano go na 150 rózeg.

Po odcierpieniu tej bolesnej kary, delikwent dźwignął się z ławy i roześmiał się na cały głos.

— Dlaczego się śmiejesz? — spytali go.

— Jestem szczęśliwy, że żyda wychłostano! — odrzekł.

— W takim razie dlaczegoś krzyczał, kiedy cię chłostano?

— Bo wtedy gniewało mnie, dlaczego żyd ma być szczęśliwy...

(„Dowcipy żydowskie")

Łódź w cyfrach.

Najwięcej ślubów było w roku 1922, najwięcej mężczyzn w roku 1911, najwięcej zgonów w roku 1918.

Łódź, 18 sierpnia.

W miejskiem archiwum znajdują się liczne fotografje, ilustrujące rozwój naszego miasta w ciągu ostatnich kilku dziesiątków lat.

Pozatem archiwum zawiera cały szereg niezmiernie ważnych dokumentów i tablic statystycznych, które dla przyszłego historyka, piszącego monografję o Łodzi,

będą miały ogromne znaczenie.

Na zasadzie tych danych można sobie łatwo stworzyć

obraz rozwoju Łodzi

w ciągu ostatniego półwiecza.

Niżej podajemy kilka najcharakterystyczniejszych cyfr statystycznych:

Ludność Łodzi od roku 1800-go.

W roku 1800 t. zn. przed 127-iu laty ludność naszego miasta

wynosiła zaledwie 2.000 osób.

W roku 1810-ym było już w Łodzi 4 tysiące mieszkańców, w 1820 — 5 tysięcy, w roku 1830 — 7 tysięcy, w 1840 r. — 25 tysięcy, w 1860 — 40 tysięcy, w 1870 — 50 tysięcy, w 1800 — 100 tysięcy, w 1890 — 125 tysięcy.

Od roku 1890-go daje się we znaki

gwałtowny przyrost ludności.

W roku 1900 Łódź liczyła już 350 tysięcy mieszkańców, w roku 1910 — 400 tysięcy, w 1911 — 508 tysięcy.

W roku 1918 liczba mieszkańców ulega znacznej redukcji (prawie 14 procent). Dopiero od 1920 roku ilość mieszkańców

znowu zaczyna wzrastać.

Od roku 1925-go daje się zauważyć stabilizacja. W ciągu ostatnich dwuch lat

nic się w tej dziedzinie nie zmieniło.

Ile w Łodzi jest kobiet i ilu mężczyzn?

Pod tym względem rok 1911-ty był najidealniejszym rokiem. Wtedy

łatwo było wyjść za mąż.

Na 508 tysięcy mieszkańców połowa była mężczyzn i połowa kobiet.

Ale od roku 1911-go

liczba kobiet ciągle wzrasta,

(niestety, drogie czytelniczki, niestety!...).

W roku 1918-ym było w Łodzi 42 proc. mężczyzn i 58 proc. kobiet.

W roku 1921-ym 44 proc. mężczyzn i 56 proc. kobiet.

W 1925-ym roku — tylko 39 proc. mężczyzn i 61 proc. kobiet.

Z ostatnich dwuch lat niema jeszcze dokładnych danych, ale należy przypuszczać, że

ilość kobiet nie zmalała,

a ilość mężczyzn nie zwiększyła się.

Popyt na mężów ciągle wobec tego wzrasta.

Zobaczymy teraz

jaka jest podaż na rynku matrymonjalnym.

Ilu łodzian porzuca stan kawalerski?

W roku 1918-ym na 1.000 mieszkańców było 5 ślubów, w 1917-ym — 10 ślubów, w 1920 — 11 ślubów, w 1921 — 12 ślubów.

Rok 1922-gi był pod tym względem najszczęśliwszy. Może nie dla wszystkich, ale faktem jest, że

w 1922-im roku łodzianki wychodziły za mąż „en masse".

Na 1.000 mieszkańców było 14 ślubów!

Od tej chwili łodzianie zmądrzeli.

W żaden sposób nie dali się nabrać.

Ilość ślubów maleje...

A więc w roku 1923-im na 1.000 mieszkańców przypada 13 ślubów, a w roku 1924-ym — tylko 10...

Skończyły się piękne dni Aranjuezu.

Statystyka rozwodów w Łodzi nie jest ściśle prowadzona.

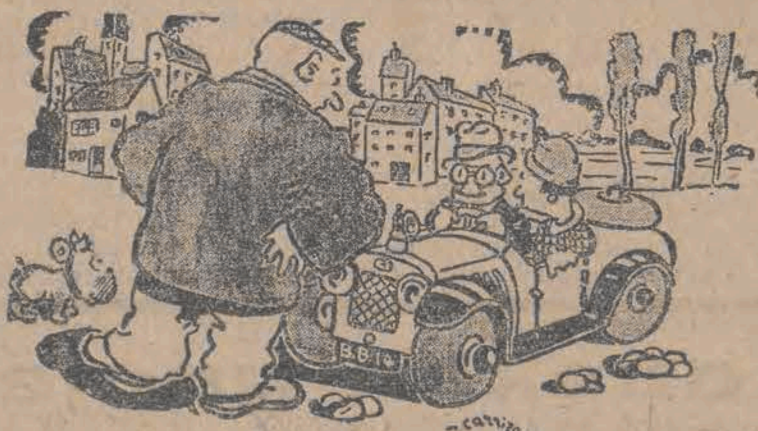
A szkoda...

Śmierć w cyfrach.

Największe żniwo śmierci było w roku 1918-ym. W tym nieszczęśliwym roku na 1.000 mieszkańców

było aż 30 zgonów.

W roku 1919-ym — 23 zgony na 1.000 m., w roku 1920 — 22 zgony, w 1921 — 17 zgonów, w roku 1922 — 16 zgonów.



— Czy ni może pan zejść z drogi, sko ro słyszy pan trabke?!..
— Zejdę z drogi kiedy mi się podoba..
— Uspokój się, Adolfie, nasze auto nie jest przecież zaasekurowane...

Polski czarodziej nad czarodziejami.

Tomasz Jerzmanowski pod nazwiskiem Compares Herrmans zachwycał przed pół wiekiem Europę, Amerykę i Indje swemi arcysztukami magicznemi.

Przed sądem wiedeńskim toczy się właśnie sprawa, o znieważenie grobu słynnego ongiś czarodzieja, który pod nazwiskiem Compares Herrmans zasłynął szeroko po całym świecie w latach 1865 — 1885.

Rabusie cmentarni ogołocili grobowiec czarodzieja z bogatych ozdób bronzowych, lecz zostali ujęci na kradzieży.

Proces zbiega się z 100-ną rocznicą urodzin słynnego czarodzieja, którego właściwe nazwisko długo było otoczone tajemnicą.

Dopiero, gdy po śmierci mistrza Herrmansa zajrzano w jego papiery, wyszło na jaw, iż nazywał się on Tomasz Jerzmanowski i urodził się w Polsce, jako syn aktora, który należał do zespołu teatru króla Stanisława Poniatowskiego, a następnie był artystą w trupie Bogusławskiego.

Tomasz Jerzmanowski zrazu szedł śladami ojca i próbował szczęścia na scenie, ale wkrótce przekonał się, iż jego zamiłowaniom odpowiada raczej cyrk niż teatr.

Przyłączywszy się do jakiejś wędrownej trupy cyrkowców przyjechał do Wiednia, gdzie wzbudził podziw „sztukami magicznemi".

Występy Herrmansa w Paryżu w roku 1858 zjednały mu niebywały rozgłos i ściągały niejednokrotnie aż 3000 osób naraz.

Po triumfach w Paryżu udał się do Anglji, następnie do Ameryki, stamtąd do Indyj, a potem wypłynął w Rosji, gdzie uzyskał tytuł „nadwornego artysty J. C. Mości" i 20.000 rubli honorarjum za jedno przedstawienie urządzone na dworze carskim.

Na stałe miejsce zamieszkania obrał sobie Herrmans-Jerzmanowski Wiedeń, gdzie przy Niebelungengasse nr. 8 zajmował wspaniały apartament, stanowiący prawdziwe muzeum osobliwości i starożytności.

Przyjęcia w domu czarodziaja odznaczały się wielkim wykwintem, a w domu jego bywało najświetniejsze towarzystwo wiedeńskie, wśród którego nie brakło nawet członków cesarskiej rodziny.

Serdecznym przyjacielem Herrmansa był „król walców" Jan Strauss.

Jerzmanowski taił swe polskie pochodzenie, zdradzała go jednak wymowa.

Pomimo wieloletniego pobytu za granicą nie wyzbył się polskiego akcentu i mówił nadwiślańską niemczyzną i francuszczyzną. Dziedziczką jego ogromnej fortuny została jedyna córka czarodzieja Blanche Correlli, słynna ongiś śpiewaczka.

Bar w kanale.

Szaleństwa amerykańskie. Prohibicja doprowadza do rozpaczy.

Władze nowojorskie wyśledziły w kanałach przebiegających pod miastem wspaniale urządzoną knajpę, gdzie szynkowano ogromne ilości alkoholu whisky, piwa, koniaku i win wszelakiego rodzaju.

Ze względu na prohibicję podziemny bar był zakonspirowany, a wejście do niego znajdowało się w mieszkaniu pewnego spokojnego domu, zamieszkałego przez stateczną i obyczajową ludność.

Z parterowego mieszkania, które zajmował fryzjer, prowadziły tajemne schodki do piwnicy, a stamtąd krętym tunelem trzeba było przejść 600 kroków aby znaleźć się w obszernej komorze przerobionej ze zbiornika nieczystości.

Podziemny chodnik urządzony był bardzo wygodnie i nie narażał gości na wdychanie, nieprzyjemnych woni.

Bywalcy knajpy w „kanałach" rekrutowali się z zamożnej sfery, albowiem za napoje płacono bardzo wysokie ceny odpowiadające kosztowi utrzymania zakonspirowanej spelunki oraz ryzyka.

Kieliszek whisky kosztował 1 dolar, szklanka porteru 1 dolar 50 centów, za butelkę oryginalnego burgunda płacono 15 dolarów, a za szampana 60 dolarów.

Pomimo tak wysokich cen bar w podziemiach był zawsze pełny i szynkował bez przerwy 24 godzin.

REPUBLIKA
w
WARSZAWIE
do nabycia w głównym kiosku hali dworca pociągów odchodzących
KRYNICY
w księgarni w domu zdrojowym
ZAKOPANEM
SZCZAWNICY
w księgarniach „Ruchu"
ZOPPOTACH
w księgarni N. GHERMAN
Seestr. 39.
d

Pięćset żon egzotycznego władcy

przywdziało żałobę z powodu zgonu królewskiego małżonka.

Nieszczęśliwe żony króla Kambodży zostały „na koszu", a rząd francuski ma z tego powodu nowy kłopot „państwowy".

W tych dniach, jak doniosły już o tem depesze, zmarł najstarszy na świecie monarcha, ośmdziesięcioletni król Kambodży Sisowath. Ponieważ panował on nad krajem znajdującym się pod protektoratem francuskim i w czasie wielkiej wojny światowej oddał on Francji znaczne usługi, śmierć jego wywołała w Paryżu szczery żal i współczucie. Na znak żałoby w ciągu 2-ch dni powiewała na Quai d'Orsay czarna chorągiew opuszczona do połowy masztu.

Onegdaj na osierocony tron Kambodży wstąpił inny władca, syn zmarłego Sisowath'a dwudziestopięcioletni Monivough I. Odebrał on staranne wykształcenie studjując na jednym z francuskich uniwersytetów.

Mimo koronacji nowego króla uroczystości żałobne po jego poprzedniku trwają w dalszym ciągu. Ciało zmarłego monarchy wystawiono na widok publiczny. Co dnia do wspaniałego pałacu wędrują pielgrzymki wiernych poddanych, którzy nad otwartą trumną oddają swemu władcy ostatni, pośmiertny hołd. Sarkofag, w którym spoczywa trumna ze zwłokami sporządzony jest ze szczerego złota. Iskrzy się on ponadto blaskiem drogocennych kamieni pięknych brylantów, których wartość sięga miljona franków.

Nad ciałem zgasłego króla żałośnie zawodzą jego żony. Jest ich pięćset. Trzydzieści z pośród nich poślubił sędziwy monarcha na dwa lata przed swą śmiercią. Los ich nie jest godny zazdrości. Skazane na dożywotnie więzienie w śród czterech ścian haremu, otoczone przepychem i zbytkiem, odgrodzone za to od świata i jego powabu, pędzą swój szary i beznadziejnie nudny żywot. Dziś los ich daleko wprawdzie odbiegł od poziomu barbarzyńskiego upodlenia lat ubiegłych, kiedy to kobieta w umysłowości tubylców należała do niższego gatunku rodzaju ludzkiego, wyjętego z pod praw ludzkich i boskich, tem nie mniej jednak życie ich w obecnej chwili również nie należy do przyjemności.

Nie dalej jak przed stu laty po śmierci króla ginął na stosie jego harem. Palone żywcem kobiety ponosiły męczeńską śmierć po to tylko, by towarzyszyć swemu władcy w jego wędrówce w zaświaty. Rząd francuski obejmując nad Indochinami protektorat rozpoczął z tym barbarzyńskim zwyczajem energiczną walkę. Dwadzieścia lat temu, po śmierci króla Norodona, ojca Sisowath'a do gubernatora francuskiego zgłosiła się delegacja kapłanów żądając odeń zezwolenia na spalenie 90 żon królewskich. Kiedy napotkali na zdecydowany opór, zredukowali swe żądanie do dwunastu odalisek. Gubernatorowi udało się wówczas z trudem nieszczęśliwe istoty obronić przed straszną śmiercią całopalenia.

Problem ten po śmierci Sisowath'a stał się znów aktualny. Rząd francuski oczekuje bowiem lada dzień delegacji kapłanów, którzy i tym razem domagać się mają ludzkich ofiar na cześć zmarłego władcy. Sytuacja obecna jest tego rodzaju, że rząd francuski ma nielada kłopot. Zmarły Sisowath pozostawił bowiem pięćset wdów, z któremi nie wiadomo co robić. Dawniej pozbywano się tego „balastru" przez całopalenie, dziś jednak rząd francuski zdecydowany jest na użycie wszelkich środków przeciw temu barbarzyństwu. Sytuacja komplikuje się jeszcze bardziej przez to, że nowy król posiada już własny harem i słyszeć nawet nie chce o nowych pięciuset małżonkach.

Dzienniki paryskie donoszą, że nowy władca Kambodży zamierza wkrótce przybyć do Paryża, aby złożyć wizytę prezydentowi republiki. W związku z tem, dzienniki te przypominają przebieg uroczystości, które miały miejsce podczas wizyty we Francji zmarłego Sisowath'a. Przybył on wówczas z całym swym dworem, liczącym kilkaset osób, wśród których nie brakło również pięknych tancerek i czarujących odalisek.

Podczas przejazdu swego przez Marsylię, egzotyczny władca tak był wzruszony owacjami ludności, że z balkonu hotelowego rzucał w skłębiony tłum pełnemi garściami pieniądze. Efekt tego był oczywiście taki, że szef policji musiał zwrócić się do Majestatu z uprzejmą prośbą, aby raczył wzruszenie swoje objawiać w jakikolwiek inny sposób.

KARALUCHY

i wszelkie inne robactwa tępi najradykalniej

„MORANT"

Żądać w aptekach i skł. aptecznych.

Skandaliczna historja w Berlinie.

Automobilowi donżuani

porywają młode dziewczęta.

Dzielna niewiasta wyrzuca z auta napastnika, obezwładnia szofera i oddaje go w ręce policji.

Policja berlińska ściga zgraję automobilowych bandytów, którzy napadają na dziewczęta lub namawiają je na przejażdżkę samochodową poto, aby wywiózłszy je w odludne miejsca, dopuszczać się na ofiarach łatwowierności różnych bezeceństw.

Banda nikczemnych zbrodniarzy składa się z czterech młodych mężczyzn ujmującej powierzchowności i wcale inteligetnych. Rozporządzają oni dwoma samochodami.

Długi czas udawały się im te zbrodnie, aż trafiła wreszcie kosa na kamień. Jeden z młodzieńców, podający się za inżyniera namówił na wycieczkę automobilową pewną nauczycielkę berlińską.

Po godzinie szalonej jazdy spostrzegła panna Fryda S., że wpadła w sidła zbrodniarzy. Automobil pędził bowiem w zupełnie innym kierunku, niż umówiono się przy wyjeździe.

Dzielna dziewczyna nie straciła jednak zimnej krwi, lecz silnem uderzeniem między oczy obezwładniła szofera towarzysza jego wyrzuciła z auta znajdującego się w pełnym biegu i ująwszy kierownicę zawróciła samochód na szosę.

Przyjaciele pokonanych zbrodniarzy puścili się w pogoń za dzielną dziewczyną lecz samochód ich nie mógł nadążyć.

Po trzech kwadransach szalonej jazdy znalazła się panna Fryda S. w miasteczku.

Obezwładniony napastnik jest szoferem pewnej firmy berlińskiej.

Przyznał się do zbrodni i wyjawił, iż ofiarą jego padło już 11 dziewcząt.

Towarzyszy jego nie zdołano jeszcze schwytać.

Wszystko już było!..

Należy tylko zmienić dekorację

a najlepiej popłaca egzotyzm.

Maurice Decobra, autor słynnej powieści „Madonna w sleepingu" należy do najpoczytniejszych pisarzy na świecie.

Powieści jego rozchodzą się w 100 tys. egzemplarzach, a autor jest już bogatym bardzo człowiekiem.

Pewien ojciec, zaniepokojony o los syna, który postanowił się poświęcić zawodowi literackiemu zwrócił się do Decobry z prośbą o radę, co ma czynić, aby jedynak jego zyskał powodzenie w literaturze.

— Nic łatwiejszego, — rzekł autor „Madonny w sleepingu". — Poślij go pan do szkoły Berlitza, gdzie się nauczy 3 lub 4 języków. Następnie kup mu pan dwie skórzane walizy i każ jechać synowi do Ameryki. Tam podpatrzy najlepiej tempo nowożytnego życia.

Skoro syn pański pozna Amerykę, niech się uda na Daleki Wschód, do Indyj, Chin, lub Japonji. Po powrocie do kraju, może się zabrać do pisania powieści. Psychologja i charaktery są rzeczą obojętną. Zawsze byli ci sami ludzie, tak samo czuli, myśleli i cierpieli.

Kobiety kochające były zazdrosne, mężczyźni szaleńcy, uwodziciele przebiegli.

Jeśli syn pański potrafi opisać gorącą miłość i bohaterów swych wprowadzi w egzotyczne sytuacje, napewno zdobędzie powodzenie i nie będzie się potrzebował obawiać biedy.

32-letni „Otello" dusi 67-letnią żonę

i morduje jej kochanków.

Konkurentką słynnej kurtyzany nazwać można panią Barbarę Levasser z francuskiej wioski Chatamoilain.

Dama ta liczyła lat 67, gdy padła ofiarą zazdrości.

Została bowiem uduszona przez swego męża, 32-letniego mężczyznę, który nie mógł ścierpieć, że powabną jego połowicę uwielbia wielu młodzieńców i to zgoła nieplatoniczną miłością.

Współczesny Otello złapawszy swą małżonkę na zdradzie, w przystępie szału chwycił ją za szyję i udusił.

Po dokonaniu tej zbrodni postanowił się zemścić na kochankach nieboszczki.

Jednego z nich zastrzelił, schowawszy się za węgieł domu, drugiemu zaś rozpłatał głowę siekierą.

Miał zamiar mścić się dalej, lecz policja pozbawiła go wolności.

A. E. MASSON.

Czarna Julka

Sensacyjny romans spółczesny

7)

Byrka przez kilka minut nie spuszczał z oczu swego rozmówcy. Następnie ukłonił się przed nim z szacunkiem i rzekł:

— Pan wygrał. Zajmę się tą spraw.ą. Ale uprzedzam pana — twarz jego spoważniała i Byrka uderzył pięścią w stół — sprawę tę doprowadzę za wszelką cenę do końca, choćby nawet wyniki były dla pana niezbyt przyjemne.

— O to właśnie mi chodzi — odparł Wojdan.

Byrka schował papiery do szkatułki i zamknął ją na klucz.

Następnie wszedł do drugiego pokoju, skomunikował się telefonicznie z policją i po chwili wrócił.

— Zaczniemy od samego początku — rzekł detektyw — Policjant Hans Wagner, który wykrył morderstwo, przybędzie tu za chwilę. Udamy się zaraz do willi, a tymczasem po drodze Wagner opowie nam jak to było. Obejrzymy dokładnie całą willę. W willi wszystko jest w takim stanie w jakim popełniono zbrodnię. Zmiany dotyczą tylko zamordowanej, którą przeniesiono do jej sypialni.

— Czy możemy panu towarzyszyć? — zapytał Wojdan.

— Owszem, ale tylko pod jednym warunkiem. Panom nie wolno zadawać żadnych pytań, a odpowiadać możecie panowie tylko na moje pytania. Możecie słuchać, oglądać, podziwiać, ale o nic nie wolno wam pytać.

Cała postać detektywa zmieniła się do niepoznania. Ożywił się jakoś, każdy jego ruch zdradzał świadomość wielkiego przedsięwzięcia.

— Czy pan gotów jest zeznać pod przysięgą to co pan widział i słyszał w przeddzień morderstwa? — zapytał detektyw, zwracając się do Ryszarda — To jest bardzo ważny szczegół.

— Tak! — odparł stanowczo Ryszard.

Lecz Ryszard ani słowem nie wspomniał o tym obrazie, który w tej chwili stanął mu przed oczyma w całej swej wyrazistości.

Sala Filharmonji w Łodzi. Tłumy publiczności, przeważa płeć piękna. Na estradzie czarny namiot. Jakiś jegomość podobny ubiorem do mnicha, prowadzi przez salę piękną niewiastę z kruczemi włosami, trzymając ją za rękę.

Niewiasta kroczy jak we śnie. Sześć osób z pośród publiczności wchodzi na estradę i zawiązuje jej z tyłu ręce sznurami, kładąc pieczęcie z laku na węzłach. Następnie wprowadzają ją do namiotu i przywiązują raz jeszcze sznurami do ławki. Drzwi namiotu zamykają.

Publiczność schodzi z estrady. Światło na sali gaśnie.

Wszyscy czekają w ogromnem napięciu i oto po chwili z estrady spływają cudne dźwięki tamburina. Dźwięki stają się coraz głośniejsze, a w tem miejscu gdzie znajdują się drzwi namiotu, ukazuje się jakaś biała plama, która rośnie z każdą chwilą i powoli przyjmuje kształty ciała kobiecego.

Powoli uwydatnia się twarz wschodniego typu i niski, śpiewny głos zaczyna opowiadać o Nilu i Egipcie. Nagle zjawa znika i słychać tylko dźwięki tamburina i cymbałów.

Salę zalewa światło, drzwi namiotu otwierają się. Czarna niewiasta leżała skrępowana i przywiązana do ławki jak przedtem.

Był to seans spirytystyczny, na którym Ryszard był w Łodzi przed dwoma laty. Piękną niewiastą o czarnych włosach była — panna Julja.

W tej chwili Ryszard miał przed sobą cały ten obraz z sali Filmarmonji. Opowiadanie detektywa zbudziło w jego pamięci dawne wspomnienia.

„Bogata, troszkę próżna, nie pozbawiona pewnych namiętności i ogromnie przesądna — objekt proszący się poprostu o dokonanie morderstwa". Tak przecież mówił Byrka o pani Steinowej.

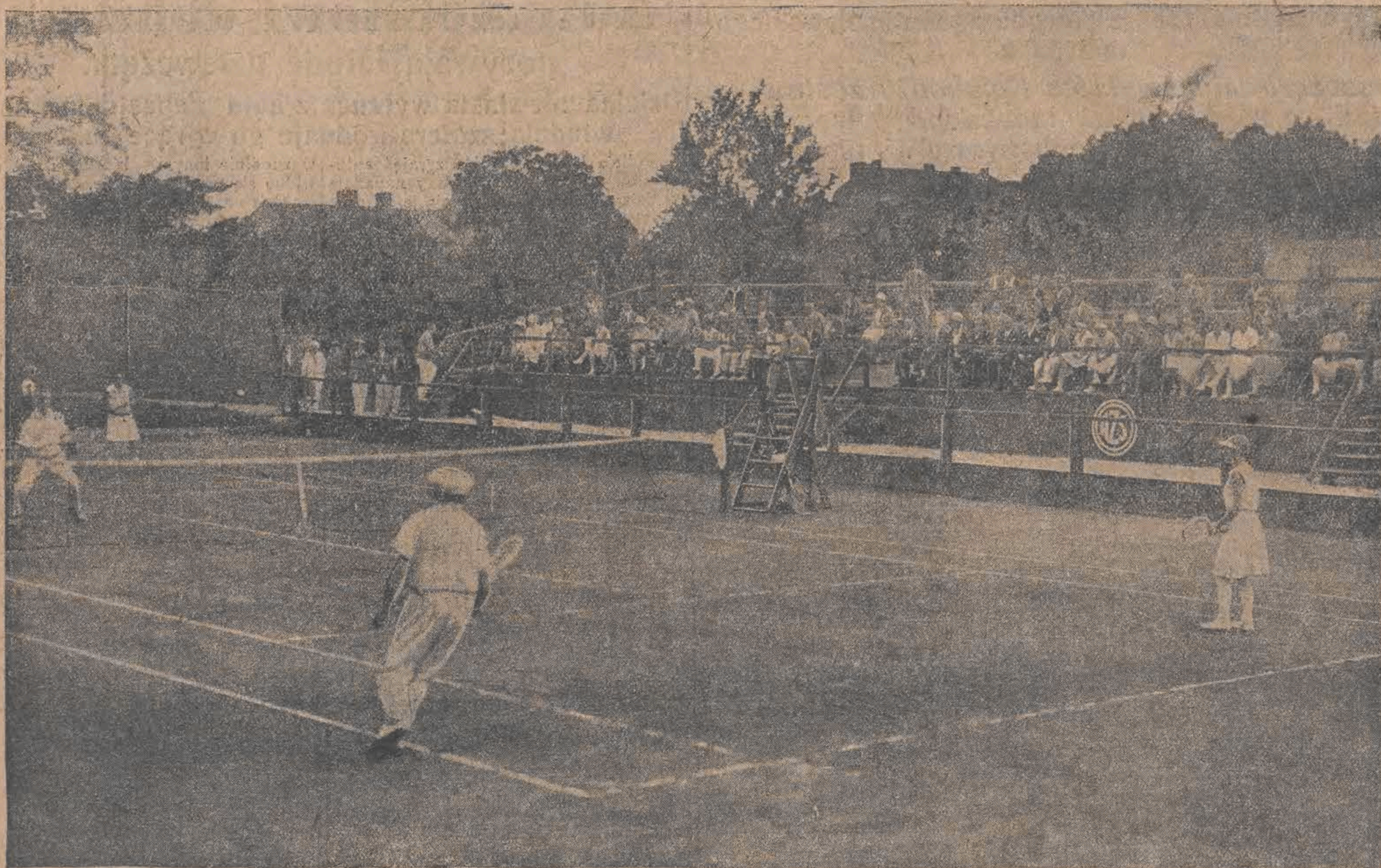
Ryszard spojrzał na Wojdana, myśląc o tem, czy ma powiedzieć to, co wie o Julji, czy też lepiej będzie, jeśli nic nie powie.

Nie zdążył jednak postanowić jak uczynić, gdy nagle ktoś zapukał do drzwi.

— To jest Wagner — rzekł Byrka, wkładając kapelusz na głowę — A więc proszę panów, idziemy na miejsce zbrodni...

(D. c. n.)

Z mistrzostw tennisowych Polski w Krakowie.



Jak już pisaliśmy, w ubiegłym tygodniu odbywał się w Katowicach turniej tenni·owy o mistrzostwo Polski. Zawody odbywały się na doskonałych kortach tennisowych Akademickiego Związku Sportowego w Parku Krakowskim, przyczem najważniejsze rozgrywki urzadzono na specjalnie wybudowanym w tym roku korcie centralnym. Ilustracja nasza przedstawia moment z powyższego turnieju z gry mieszanej, przyczem na pierwszym planie widzimy zwycięska parę pp. Czetwertyńskiego wraz p. Dubieńska, na dalszym zaś pp. Prochowskiego i Landauową z Cracovii. W głebi widać nowo wybudowaną trybunę oraz zebraną publiczność.

„Warsztaty reparacyjne“ dla ludzi.

Klinika kalek i ułomnych braci Mayo.

Operacje dokonywane są stosownie do zasad amerykańskiego przemysłu ...serjami.

Każdy stan, każde niemal miasto w Ameryce, posiadają jakąś swoją specjalność. W Detroit u Forda i jego współzawodników fabrykuje się tylko samochody. Terytoria okalające Dakotas są środowiskiem produkcji pszenicy. W Los Angelos fabrykuje się nawielką skalę filmy, w Bethlehem kuje się stal.

Istnieje jednak w Ameryce osobliwe miasto, które pod względem swej „specjalności" nie może się równać z żadnem innem. Jest to miasto Rochester, miasto, w którem... **naprawia się ludzi.**

Gdy w Chicago chce kto wsiąść na pierwszy lepszy pociąg, zdążający do Rochester i gdy człowiek ten ma minę jakąś zmęczoną, bladą i chorobliwą, słyszy on wówczas uwagę konduktorów, że dany pociąg nie jest „cripple train“, t. j. **pociąg kalek i ułomnych.** Człowiek, do którego zwrócono się z taką uwagą, podziękowawszy uprzejmie, czeka cierpliwie na dworcu i w pół godziny później wyjeżdża rzeczywiście takim „cripple train“, t. j. **specjalnym pociągiem, przeznaczonym dla klijentów miasta Rochester.**

W Rochester „niedołęgi“ i „kaleki“ wysiadają tłumnie z pociągu, czekają już na nich wygodne samochody, wśród których znajdują się również karetki pogotowia ratunkowego z noszami. Pomiędzy bagażowymi uwijają się pielęgniarze pielęgniarki i siostry miłosierdzia. Są to wysłańcy wielkich hoteli, które posiadają **specjalne apartamenty, przeznaczone wyłącznie dla pacjentów.** Kolej podziemna ze wszystkich kierunków miasta prowadzi do „warsztatów reparacyjnych“ dla ludzi.

Przeważna ilość pacjentów przybywa do Rochester z tem przekonaniem, że posiada jakąś daną określoną chorobę. W centrali warsztatów reparacyjnych oczekuje ich jednak nieraz bardzo przykre rozczarowanie. Tutaj bowiem każdego pacjenta bierze w obroty cała falanga rozmaitych lekarzy specjalistów. Każdemu z przybyłych opukują płuca, badają serce, wyprobowują oczy, robią specjalne pomiary nóg, röntgenizują zęby itd. itd. Naturalnie nikt z przybyłych nie jest zwolniony od badania krwi i innych t. p. prób. Na końcu następuje tete-a-tete z psychiatrą...

Wszystko to odbywa się sprawnie i szybko w przeciągu mniej więcej pół godziny. Nazywa się to po fachowemu ustalaniem djagnozy „serjami". Po wszystkich tych eksperymentach dla pacjenta przychodzi najważniejsza chwila usłyszenia wyroku. I tu w większości wypadków każdego czeka przykra niespodzianka. Gdy bowiem przybysz uświadamiał sobie, iż cierpi n. p. na lekką astmę, dowiaduje się tymczasem, że **ma równocześnie silną anemję, łagodne podrażnienie ślepej kiszki, wędrującą nerkę, osłabiony mięsień sercowy, cztery zepsute zęby, nadwerężone jedno oko i inne t. p. drobiazgi.**

I wówczas to pacjent słyszy pytanie, czy trwa przy swojej poprzedniej opinji i chce tylko leczyć astmę, czy też przygotowany jest na to, aby zrobić jeszcze kilka kroków naprzód i poddać się „ogólnej operacji". O ile nieszczęśliwiec odpowie „tak“ (a mówi to często, choćby tylko dlatego, aby przed samym sobą nie wydawać się tchórzem), wówczas pobyt jego w Rochester przeciąga się o wiele dłużej, niż dany przybysz sobie wyobrażał. Jednakże czas trwania kuracji **uprzyjemniają lekarze chorym w najrozmaitsze sposoby.** Gdy pacjent odbędzie już wszystkie przepisane zabiegi, operacje, röntgenowania, naświetlania i t. p. wyjeżdża z Rochester dumny i szczęśliwy całkowicie naprawiony, niemal fabrycznie nowy...

Kierownictwo kliniki w Rochester spoczywa w rękach pierwszorzędnych chirurgów, dwóch braci Mayo. Najcięższe operacje wykonują oni osobiście i **również stosownie do zasad amerykańskiego przemysłu... serjami.** Na jeden dzień n. p. wyznacza się możliwie te same operacje. Również i sale operacyjne są stosownie urządzone i według poszczególnych rodzajów zabiegów chirurgicznych koło siebie umieszczone, tak, że chirurg natychmiast po ukończeniu jednej operacji może rozpoczynać drugą. W ten sposób bracia Mayo mogą dziennie dokonać mniej więcej 12 operacyj.

Co usłyszymy dziś przez radjo?

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ.

16.30 — Audycja dla dzieci — p. Wanda Tatarkiewicz. 17.15 — Koncert popołudniowy. Muzyka lekka. Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyrekcją L. Dworakowskiego. W. Walter (recyt.), K. Szerszyński (śpiew) i St. Nawrocki (akomp.). a) Offenbach: Uwertura do operetki „Orfeusz w piekle". b) Lehar: „Tęsknota", walc boston z operetki „Frasquita" — wykona orkiestra: a) R. Stolz: „Twa cudna dłoń" op. 431 (słowa Jastrzębca), b) Tad. Sygietyński: „Tęsknota" — odśpiewa p. Szerszyński. Nedbal: Dumka, krakowiak i mazur z operetki „Krew polska" — wykona orkiestra. Recytacje — wypowie p. Walter. O. Fetras: „Souvenir de Joseph Strauss" fantazja — wykona orkiestra; a) K. Szerszyński: „Kocha się tylko raz" (słowa Domanieckiego), b) Ratold: Romans „Nie trzeba". c) Lehar: Pieśń zdradzonego chińczyka z operetki „Żółty kaftan" — odśpiewa p. K. Szerszyński. Recytacje — wypowie p. Walter. 18.50 — Odczyt p. t. „Stulecie romantyzmu" i „Romantyzm w Polsce i w Niemczech" — wygłosi p. Cezary Jellenta. 19.15 — Rozmaitości. 20.30 — Koncert wieczorny, transmisja z Krakowa. 22.00 — Komunikaty, sygnał czasu, nadprogram. 22.30 — Transmisja muzyki tanecznej z restauracji „Rydz".

15 loterja państwowa

V-a klasa—7-y dzień.

Zł. 25.000 nr. 63044

Zł. 15.000 nr. 151

Zł. 10.000 n-ry 30722 102981

Zł. 5.000 n-ry 21089 31551 69597 74346 87141

Zł. 3.000 nr. 44183

Zł. 2.000 n-ry 45856 49252 66296

Zł. 1.000 n-ry 10665 16343 20038 33064 42739 50810 69227 80997.

Zł. 600 n-ry 33329 37543 40504 42182 43385 48887 54586 86170 87224 88402.

Zł. 500 n-ry 1250 5495 11631 14458 16097 25256 26272 31405 32490 35424 41885 44136 47990 48556 49137 53875 59865 66587 66902 71742 95476 98344

Zł. 400 n-ry 4925 5204 7172 9491 10471 10702 11316 11358 12260 12704 13034 13755 14016 18437 18702 20797 22944 29892 30451 31695 32921 34619 35412 36025 38382 39178 43136 44261 47366 47942 48626 53477 53967 54011 55145 63239 63613 66237 69199 71259 81186 83975 86814 88927 90268 90991 92494 92853 94758 97079 97112 97809 100321 101128 103957

Zł. 300 n-ry 914 2089 2331 2735 3450 3998 4371 4733 5741 6487 6683 6746 6759 7195 7891 9541 9676 9944 10071 10169 11301 16377 18598 19127 19291 19950 21691 22755 25240 26568 27623 27920 28645 29773 30076 31275 32311 32708 33106 33236 34941 36686 38955 39624 39850 40022 40894 42801 43136 44889 46944 48020 48371 49418 50263 50640 50917 51210 51517 51857 51863 53139 53505 53854 55365 55416 55599 56162 56399 56522 56801 58291 58319 58666 59378 59508 59633 69920 60487 60882 61164 61509 62385 62871 63103 63304 64778 66453 66511 66873 67119 67630 67839 69376 69546 69660 69749 70065 70515 72143 72440 75532 75701 76356 77919 78306 78781 82681 83182 83490 83727 84909 85274 85333 85418 85457 86322 87033 87252 87830 88125 88455 88585 88673 89214 90594 90626 91398 91409 92638 93006 93821 94918 95060 96539 97599 98393 98431 98810 99331 102934 103092 103113 104735

Mistrz Polski Waliński

w obronie własnej i honoru polskiego sportu kolarskiego.

Refleksje z wyścigów szosowych o mistrzostwo świata, na które polscy jeźdźcy wybrali się, jakby z motyką na słońce.

Specjalny wywiad „Expressu Wieczornego".

W redakcji „Expressu" zjawił się onegdaj mistrz Polski na szosie, p. Waliński, prosząc nas o umieszczenie kilka jego spostrzeżeń i uwag o wyścigach kolarskich rozegranych w r.b. w Adenau (Niemcy) o szosowe mistrzostwo świata.

Trasa i trening.

Wysłano nas na mistrzostwa świata — mówi p. Waliński — nie mając pojęcia na jakim terenie i w jakich warunkach wypadnie nam honoru barw Polski bronić. Tego pojęcia nie mieliśmy, my kolarze, ale co najgorsze, jestem moralnie przekonany, że całej trasy, na której mistrzostwo świata rozgrywano nie widział, ani przedtem ani potem żaden z naszych opiekunów, nam towarzyszących.

Trasa urządzona jest specjalnie dla zawodowców wyścigowych, po której zwykły automobil z wielkim tylko trudem, albo zupełnie nie jest w stanie jechać 27 proc. wspinania się w górę i 16 proc. zjazdy w dół, są tak karkołomne i trudne do pokrycia, o czem naszemu najwybitniejszemu nawet fachowcowi nigdy się nie śniło.

W dodatku, różnica pod względem jakości naszych dróg na których zmuszeni jesteśmy trenować, w porównaniu z zagranicznemi jest tak ogromna, że nasz jeździec, dokąd stan dróg w Polsce nie poprawi się, nigdy nie sprosta jeźdźcom zagranicznym. U nas bowiem przejechanie 200 klm. wymaga w najlepszym czasie kilku, a nawet kilkunastu postojów, dla reperacji pękniętych gum i naciągania nowych w miejsce zniszczonych na wyboistych i pokrytych ostrym żwirem i takiemi kamieniami drogach. A każdy nieco wtajemniczony przyzna, że to już nie trening na wytrwałość.

Rowery.

Wszystkie lepsze miejsca w tegorocz nych mistrzostwach zajęli jeźdźcy na specjalnie dla górzystego terenu zbudowanych rowerach, firmy „Oppeln". Jest to maszyna o 3 biegach, pozwalająca na równinie i pod górę osiągnąć niebywałą szybkość.

To też z nas polaków gdy nas ujrzano na naszych przedpotopowych rowerach, śmiano się w kułak.

Przed i podczas wyścigów.

Przybyliśmy do Kolonji, gdzie jak wiadomo rozgrywano, mistrzostwo świata na torze. I gdybyśmy posiadali środki mielibyśmy jeszcze dość czasu dla udania się do Adenau, oddalonego o 90 klm. od Kolonji, dla własnego i ujrzenia innych treningu oraz zbadania trasy. Ale nas trzymano w Kolonji, wypłacając nam djety na 1 lub 2 dni, uniemożliwiając nam tem samem to co w normalnych warunkach byłoby nieodzowną konieczością i o czem kierownictwo ekipy winno było w pierwszej linji pamiętać.

Przeszkody nie do przezwyciężenia.

Moja cierpliwość wyczerpała się w końcu i zbuntowałem się. Sprzedałem i zostawiłem co mogłem, wsiadłem na rower i udałem się do Adenau. Jednakże w drodze zaczął padać deszcz, zmuszony byłem jazdę przerwać — trwało to pełne 6 godzin.

Po przybyciu na miejsce, a było to na 3 dni przed wyścigiem, na trasie nie zastałem żywej duszy. I co się okazało?

Oto, że, liczni jeźdźcy, mający wziąć udział w mistrzostwie, trenowali na trasie od 2 i więcej miesięcy, a teraz od 5 dni odpoczywają. Było to racjonalne.

Mnie zaś nie pozostawało nic innego jak udanie się samemu dla zlustrowania trasy. Przejechałem ją a częściowo prze byłem pieszo dwukrotnie, gdyż są na niej takie górzyste odcinki które tylko jeden jedyny kolarz zawodowiec Rinde, pokrył na rowerze, ale podkreślić muszę, że w Adenau siedział on 3 miesiące i trenował.

Podczas mego treningu (o ile to treningiem można nazwać) wskutek nadmiernego wysiłku powyginałem pedały, Kupiłem sobie inne, lecz i te uległy temu samemu losowi. A o tem, że cała wina polega na błędnej konstrukcji mego roweru, miałem się dopiero później dowiedzieć. Chciałem więc kupić rower, nie miałem pieniędzy, próbowałem więc do mojego roweru koło z maszyny „Oppelu" dopasować, lecz i to się nie udało.

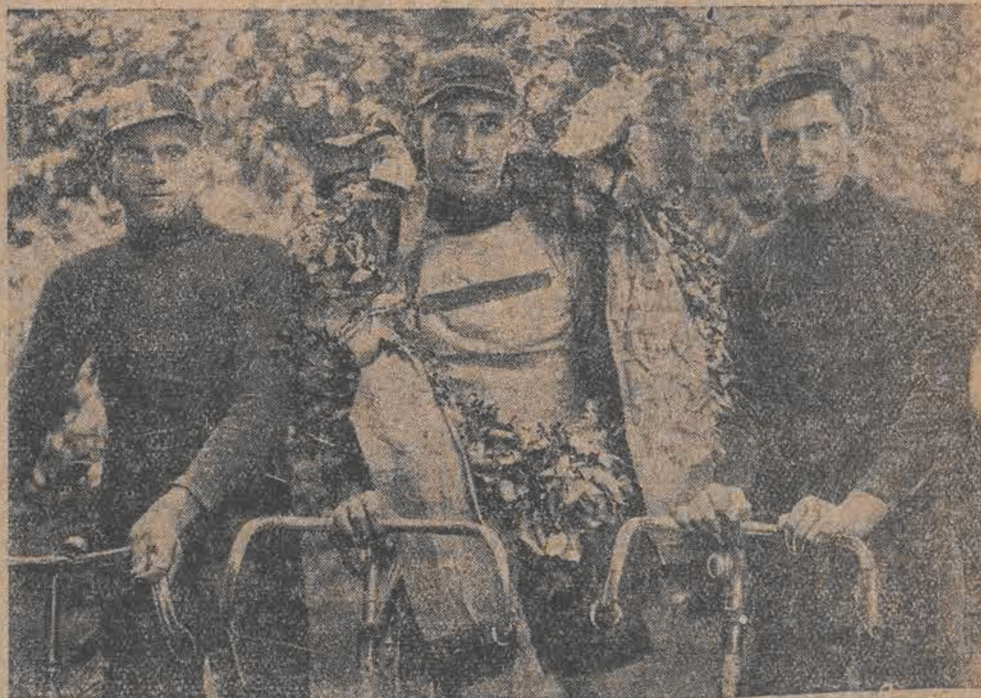
I wtedy dopiero przekonałem się, że cała moja ambicja, chęć walki i niespoży ta siła, jaką się szczycę, rozbiją się w proch o... rower. To też do zawodów sta nąłem bo musiałem, ale bez najmniejszej nadziei. I tak się też stało. Ale na naszą pociechę moją i innych dodaję, że jeźdźcy o światowej sławie odpadli również, wprawdzie nieco później, bo w drugiem okrążeniu trasy.

W dalszym ciągu naszej rozmowy podkreśla p. Waliński, że nie on i nie je go kolega ponoszą winę za to, co się stało, a już bynajmniej nie zasłużyliśmy na tak surową, zniechęcającą nas do dal szej pracy krytykę.

W pierwszym rzędzie winę należy przypisać nieprzewidzianym warunkom w jakich się znaleźliśmy, a później tym, którzy nas, **z motyką na słońce wysłali.**

Fr.

Śląskie asy w kolarstwie.



Ilustracja nasza przedstawia trzech najlepszych kolarzy górnośląskich. Od lewej ku prawej Szalecki Paweł, Szewerd a Paweł i Szewerda Ryszard, którzy na ostatnich zawodach, urządzonych na G. Śląsku uzyskali doskonałe rezultaty.

Wspaniały triumf łodzian na zawodach tennisowych w Krakowie.

—:o:—

Wiera Richterówna i Jerzy Stolarow

mistrzami tennisowemi Polski.

Ostatnie mistrzostwa Polski tenniso we, rozegrane na placach AZS-u w Krakowie, przyniosły na całej linji pełny triumf tennisistom łódzkim, którzy, wygrywając wszystkie najważniejsze konkurencje, zadokumentowali w ten sposób, że bezapelacyjnie przodują w polskim tennisie, mimo bardzo silnej konkurencji, jaka była na tych zawodach.

Cała serja rozgrywek eliminacyjnych nie zdołała jednak zmęczyć łodzian, którzy, zwyciężywszy kolejno naj groźniejszych przeciwników, zapewnili sobie tytuły mistrzów Polski w singlu panów i pań, oraz w double-u panów. Najbardziej wartościowe jest bezwzględnie zwycięstwo w finale Jerzego Stolarowa nad dotychczasowym mistrzem Polski Czetwertyńskim, znanym z jaknajlepszej strony nawet na kortach zagranicznych, który zdobył szereg zaszczytnych miejsc w turniejach zagranicą i uważany jest we Francji — kraju, mającym najlepszych tennisistów świata — za mistrzem Stolarowem była wyjątkowo zacięta i rozstrzygnęła się dopiero w pięciu setach, przyczem wyniki setów poszczególnych były 6:1, 3:6, 2:6 6:4, 7:5. W grze podwójnej bracia Jerzy i Maks Stolarowie odnieśli zwycięstwo nad parą górnośląską Steiner — Miziewicz 4:6, 8:6, 7:5, 6:4.

W finale gry pań **Wiera Richterówna z Łodzi zwyciężyła swą najgroźniejszą rywalkę — Dubieńską** z AZS. Kraków 6:4, 6:3. W grze mieszanej tylko nie powiodło się łodzianom, gdyż para J. Stolarow — W. Richterówna odpadła w półfinale od pary zwycięskiej Dubieńska — Czetwertyński, która w finale łatwo dała sobie radę z parą Jędrzejowska i Zachar 6:4, 6:2. Finał gry junjorów wygrał krakowianin Wittmann, bijąc Weinthala (Warszawa) 6:1, 6:3.

Wszyscy prawie wybitniejsi uczestnicy turnieju krakowskiego udają się na turniej do Katowic 17-21 b.m. W turnieju tym wezmą także udział tennisiści zagraniczni, jak Prenn, Henzel, Heydenreich, Baumgarten i Janota. Jednym z najciekawszych w sezonie będzie także wrześniowy turniej międzynarodowy w Łodzi.

Drugi trener lekkoatletyczny w Polsce.

Jest nim świetny dziesięciobojowiec estoński Klumberg.

Dowiadujemy się, że wobec zbliżającej się Olimpjady PZLA. zaangażował na trenera poza bawiącym obecnie w Łodzi p. Norlingiem doskonałego dziesięciobojowca estońskiego Klumberga, który obejmie trening już niezadługo. Norling i Klumberg podzielą się pracą w ten sposób, że p. Norling trenować będzie sport kobiecy i biegi. Klumberg natomiast rzuty, skoki i wieloboje. Niewątpliwie starania PZLA w celu podniesienia poziomu polskiej lekkiej atletyki, która i tak stale czyni postępy, pozwolą nam zaprezentować się na Olimpjadzie jaknajkorzystniej.

Nowy rekord światowy w Polsce.

Szkoda tylko, że w kategorji głuchoniemych.

Jak wiadomo, głuchoniemi mają swą odrębną federację sportową, własne olimpjady i oczywiście tabele własnych rekordów.

Międzynarodowe zawody sportowe głuchoniemych cieszą się zawsze dużą frekwencją zawodników i wykazują, że i ta młodzież, upośledzona przez naturę garnie się do życia sportowego i znajduje w niem zadowolenie.

Ostatnio rozegrane zostały po raz pierwszy w Polsce na boisku w Agrykoli (Warszawa) mistrzostwa Polski lek koatletyczne dla głuchoniemych z okazji 5-lecia Warsz. Kl. Sport. Głuchoniemych.

Na zowodach tych średniodystansowiec warszawski, Wroczyński, pobił rekord światowy głuchoniemych w biegu na 800 m. uzyskując czas 2:13.8, czyli lepiej od rekordu dotychczasowego o 3 sekundy.

W zawodach brali udział także głuchoniemi łódzcy, ustępując wprawdzie przeważnie swym konkurentom z Warszawy, osiągając jednak wiele korzystnych rezultatów i wykazując, że Łódź jest obok Warszawy ośrodkiem najwybitniejszego rozwoju sportu wśród głuchoniemych.

Tennisista łódzki Daniel Prenn

pobił na turnieju w Hamburgu mistrza Austrji Matejkę.

Podczas ostatniego międzynarodowe go turnieju tennisowego w Hamburgu łodzianin Daniel Prenn, znany ze swych sukcesów zagranicą, pobił w finale doskonałego gracza, mistrza Austrji Matejkę, w stosunku 4:6, 6:4, 6:2, 5:7, 6:2.

Prenn weźmie udział w turnieju międzynarodowym, organizowanym w połowie sierpnia przez Łódzki Klub Lawn-Tennisowy na kortach w Helenowie. Spotkania jego z Czetwertyńskim i Stolarowem będą stanowić niewątpliwie atrakcje turnieju w którym weźmie udział szereg wybitnych zawodników krajowych i zagranicznych.

SPLENDID

20. NARUTOWICZA 20.

Tylko dziś i jutro!

11-ty podwójny program

O mężczyznach, którzy nadużywają kawalerskiego stanu.
O małżonkach, które są zazdrosne bez powodów.
O żonach, których zazdrość jest uzasadniona.
O obłudnych świętoszkach.
O pannach, które flirtują.
O panienkach, które tańczą.
O dziewicach, które się całują.
O wielu, wielu ciekawych sprawach

Opowie Wam najnowszy film w 10 aktach

z Laurą La Plante

pod tyt.:

NOWOCZESNA PANNA

2.

ULUBIENICA PRZEDMIEŚCIA

Porywający dramat w 10 aktach z życia współczesnego

ze słynną i uroczą

COLLEEN MOORE

Colleen Moore jako tancerka. Miłość do niej żonatego boksera. Ojciec tancerki — zawodowym włamywaczem. Samobójstwo zawiedzionej.

Początek seansów o g. 6-ej.

CASINO



Wielki dwugodzinny program

1

KOBIETA i OPINJA

Wielki dramat obyczajowy pg. słynnego dzieła SUDERMANA.

W ROLI GŁÓWNEJ

LEDA NOWA i HANS MIERENDORF

2

KARJERA MODELKI

DRAMAT ŻYCIOWY.

W ROLI GŁÓWNEJ ANNA ONDRA

młodziutka, czarująca gwiazda wiedeńska.

Wystawa najmodniejszych toalet! Z modelki hrabina! Szantaż małżeński! Mężczyzna, który sprzedał swój honor dla pieniędzy! Rewja pięknych kobiet!

Początek przedstawień o godzinie 6-ej.

SPLENDID

WKRÓTCE! WKRÓTCE!

„BEZDOMNA"

Współczesny dramat życiowo-erotyczny w 2 serjach

20-tu aktach razem

SERJA I-sza

„Tajemnica jednej nocy"

SERJA II-ga

„Nelly, dziecię cyrku"

Reżyserja genjalnej **Germaine Dulac.**

Wytwórnia francuska: „Pathe Consortium Cinema", Paryż.

W rolach głównych — niezrównani: **Monika Chryses, Rena Bout, Jerzy Chiarlie** i inni najwybitniejsi artyści.

WKRÓTCE! WKRÓTCE!

SPLENDID

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku. — **Piotrkowska 294,** tel. 22-89 przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwociny etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote. Wizyty na mieście Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.

W niedziele i święta do godz 2 po poł.



Instalacje elektryczne

na dogodnych warunkach Zawadzka 29 Biuro elektrotechniczne 8-9. 12-1. 5-6 godz. sd

Dr.

ST. BIBERGAL

MONIUSZKI 11.

Choroby skórne i weneryczne.

Przyjmuje od 8—10 r. i od 5—8 wiecz

KUCHARKA

do jarskiej kuchni potrzebna od zaraz. Zgłosić się Cafe „Central" Piotrkowska 48.

Dr. med.

BRAUN

Południowa № 23
tel. 40-26

powrócił.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Leczenie światłem, (Lampa kwarcowa. Przyjmuje

od 9 do 11 rano i od 5—8 w.

Dr. med.

L. Prybulski

Zawadzka № 1.
Telefon № 25-38,

powrócił.

Choroby skórne, włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem) Lampa kwarcowa, promieniami Röntgena,
Przyjm. od 9-2 i 5-8
Dla pań od 4—6.
Oddzielna poczekalnia.

Lekarz - dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294. codziennie od godz 2—7 wiecz

LAUREATKA

moskiewskiego konserwatorjum

wznowiła lekcje gry fortepjanowej

Przyjmuje od 10 - 12 i od 2—5.

Wschodnia 72, m. 19 m

POKÓJ frontowy

umeblowany, 2 okna, do wynajęcia

Piotrkowska 87,

m. 8. Obejrzeć można 9—5.

Lezioni d'Italiano

(conversazione, grammatica, letteratura) insegne signorina laureata in lettere

Tel. 39-85 dalle 9—1 e dalle 5—8

Dr. med.

Lubicz

Cegielniana 43
Tel. 41-32.

Choroby skórne, weneryczne moczopłciowe Leczenie sztucznym słońcem wyżynowem.
Przyjmuje od g. 8 do 10 rano od 5—8 w.

powrócił.

Kupno i sprzedaż

Tanio na wypłatę obuwie Piotrkowska 37, w podwórzu, 3-e wejście

Posady

Potrzebny akwizytor na roboty elektrotechniczne. Oferty „Procent" sd

Lokale

Pokój frontowy dla inteligenta. Nowo-Cegielniana 12, m. 6. 19m

Adresy wolnych mieszkań wskazuje za opłatą zł. 3 biuro „Informator" Piotrkowska 110 p

Pokoju z pianinem poszukuje bezdzietne małżeństwo „Pianino" 24

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. pc tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Burman.